

Ostatni wieczór w Zuccotti Park

13 grudnia 2011

Życie na Wall Street zdaje się toczyć bez większych zmian. Maklerzy, banksterzy, spekulanci i finansiści płaczą się wokół z kubkami kawy, wyglądają poważnie i rzeczowo, bo i zapewne o poważnych sprawach rzeczowo rozprawiają. Fasada nowojorskiej giełdy prezentuje się jak zwykle okazale. Pełen wigoru byk, ów gniewny apostoł hossy na skrzyżowaniu Broadwayu i Whitehall Street, ma się świetnie. Niedźwiedzi ni widu, ni słyhu. Na elewacjach krzepiące hasła: Invest in yourself! [Zainwestuj w siebie!]. Tłumy turystów lampią się na podniebne gmachy, jakby rażone potęgą światowej finansjery, i jakby w transie przesuwają się wzdłuż wąskich korytarzy pośród morza metalowych barierek. Tych jakby ostatnio przybyło... Niby wszystko po staremu, ale w powietrzu unosi się jednak jakiś smród. Czy to smród przejrzałego, rozkładającego się imperium? Czy może smród wyrzutków społeczeństwa przywiany z parku Zuccottiego?

Park Zuccottiego to oddalony o dwie przecznice na północ od Wall Street prywatny park pozostający własnością Brookfield Properties. Podczas jego budowy zawarto umowę, że pozostanie on otwarty przez 24 godziny na dobę dla wszystkich mieszkańców, a dokładniej – jak podkreśla zawodowy miliarder Michael Bloomberg, a zarazem prezydent miasta Nowy Jork – dla wszystkich mieszkańców, którzy chcieliby się w nim cieszyć pasywną rekreacją. Ten niewielki skrawek ziemi (3100 metrów kwadratowych) 17 września 2011 stał się domem dla kilkuset ludzi z ruchu Occupy Wall Street, którzy przepędzeni z samej Wall Street, wybrali to miejsce na swoją siedzibę. Od tej chwili władze Nowego Jorku stanęły w rozkroku: z jednej strony okupanci stali się solą w oku finansjery, szerzącym lewicową propagandę, tętniącym życiem organizmem w samym sercu mekki kapitału, z drugiej wygnanie ich z miejsca, w którym

pełnoprawnie mogą przebywać mogłoby ich jeszcze tylko bardziej rozjuszyc i dostarczyć nowych argumentów. Ponieważ jednak zbliżała się zima – a ta w przeszłości pokonała już większych herosów, bo przecież i Napoleona, i Hitlera – zrazu postanowiono czekać, by i tym razem po prostu zrobiła swoje.

SMRÓD SIĘ ROZNOSI

Tymczasem smród zaczął się jednak roznosić. Zbliżając się do parku Zuccottiego z daleka już słysząc, że miejsce to opanowały złe moce. Masywna ściana rytmicznych dźwięków generowanych przy pomocy wszelkiej maści instrumentów, głównie perkusyjnych – bębnów, puszek, baniaków, tom-tomów, kotłów – oznajmia nadchodzącym, że ktoś tu protestuje. Sam park otoczony jest przenośnymi metalowymi barierkami szczepionymi w płot. Za barierkami trwa coś pomiędzy fiestą, apelem a okupacją. Przed barierkami tłum ludzi próbuje przyjrzeć się temu, co dzieje się wewnątrz. Próbuje, bo dookoła mnóstwo z kolei postaci w niebieskich uniformach, które nawołują do przechodzenia – nie wolno stać i się gapić. Człowiek skłonny jest usłuchać, bo przy pasach mają długie czarne pały.

Ktoś z okupantów wychodzi przed barierki, przesuwając nieco ich linię do przodu tak, że zaczyna wystawać na deptak. Policjanci reagują błyskawicznie. Około dziesięciu funkcjonariuszy podchodzi do ogrodzenia i przepycha je w stronę parku, wykorzystując tę okazję, by z premedytacją z całej siły uderzyć metalowymi prętami tańczących po drugiej stronie okupantów. Jeden z nich ucierpiał – tańczący tłum zaczyna skandować w kierunku policjantów „go on, the whole world is watching!” („dalej, dalej, cały świat na Was patrzy!”). Niestety, jeszcze nie cały, choć strony takie jak Global Revolution TV, czy Get Grounded TV pokazują, że oddolne ruchy rozwijają też powoli niezależne media w czasach, w których uwiązane na postronku kapitału media „publiczne” wypaczają obraz rzeczywistości. W każdym razie postaci z czarnymi pałami ogarnia trema i zaczynają coraz gorliwiej popędzać garść reprezentantów całego świata, która akurat

przechodzi deptakiem. Stają się przy tym coraz bardziej sugestywni. Widać też, że od najmłodszych lat uczono ich szacunku dla wolności i demokracji. Do podobnych przepychanek dochodzi cały czas – tych małych konfrontacji szukają zresztą obie strony.

Po przeciwległej stronie parku, przy przeciwległym szpalerze barierek, aktywiści kolportują materiały informacyjne, ulotki, broszury. Jeden z nich zapytany, czy mogę kupić albo dostać od niego broszurę, wręcza mi ją i z dumą oświadcza „tu wszystko jest za darmo”.

Wchodzę do parku przeciskając się między gęsto upchniętymi namiotami. Mimo, że z zewnątrz wszystko to może wydawać się chaotyczne, i mimo anarchistycznych nastrojów, w praktyce całość jest całkiem dobrze zorganizowana. Od strony Church Street rozciąga się wspomniany front muzyczno-taneczny, skąd okupanci głoszą swoje przesłanie. Od strony Broadwayu odbywa się dystrybucja materiałów informacyjnych oraz rozstawione są stoliki, przy których można dowiedzieć się więcej o ruchu okupacyjnym. Wewnątrz obozu funkcjonuje dobrze zorganizowana kuchnia polowa (budżet około 1000 dolarów dziennie) oraz sanitariaty. Specjalne miejsce wyznaczono na sekcję komunikacji społecznej oraz kontaktów z mediami – jest to główny namiot w centrum obozu. Tuż obok wygospodarowano małą wolny plac, gdzie mieści się obozowy think tank – miejsce spotkań aktywnie deliberujących okupantów. Od strony Liberty Street jest nawet okupacyjna siłownia, w której chętni mogą trochę popedałować na rowerach podłączonych do dynamo wytwarzającego prąd na potrzeby obozu. Działania OWS są koordynowane przez stronę internetową oraz codziennie ustalaną agendę wydarzeń. Niemal każdego dnia o 19 zbiera się rada obozowa złożona z reprezentantów różnych grup okupacyjnych, by wspólnie ustalać strategię dalszych działań.

Rozmawiam z Sophie, jedną z okupantek. Opowiada o tym, że ruch wzbiera na sile, powstają nowe ogniska oporu w innych miastach i innych krajach. Część osób mieszka w parku Zuccottiego

czasowo – ludzie przychodzą i odchodzą. Ruch jest bardzo szeroki, ale nie każdy jest gotów okupować bez przerwy, zresztą nie ma na to nawet miejsca, bowiem park, który stał się ostoją ruchu na Manhattanie, jest stosunkowo mały. Okupanci po prostu fizycznie się tu nie mieszczą. A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że część z nich bierze właśnie udział w marszu na Waszyngton w ramach akcji Occupy the Highway (Okupuj autostradę). Celem jest obecność w stolicy 23 listopada, kiedy to specjalny komitet Kongresu do spraw redukcji deficytu zbierze się, by zdecydować, czy utrzymać w mocy przedłużoną przez administrację Obamy, a ustanowioną jeszcze przez ekipę Busha, ulgę podatkową, z której korzysta jedynie 1% najbogatszych Amerykanów.

99%

A co z pozostałymi 99% mieszkańców? Jak zaświadcza urodzony na Brooklynie raper Jeru the Damaja „99,9% czarnuchów nie jest głównem, a jednak większość z nich ciągnie druta”. Jeśli, przykładowo, wziąć pod uwagę dostępność służby zdrowia dla przeciętnego nowojorczyka, to sytuacja przedstawia się gorzej niż w Polsce; a przynajmniej na razie, dopóki w Polsce jej prywatyzacja nie dokonała się jeszcze w pełni. I choć wielu Amerykanów nie jest jeszcze gotowych, by aktywnie przystąpić do rewolucji, wyraźnie widać, że ludzie mają już dość bycia ciemiężonymi przez możnych tego świata. Wybór hasła to my stanowimy 99% jest wyjątkowo udany, ponieważ od razu jasno pokazuje, kto i na kim żeruje. Hasło to trafia w samo sedno problemu, ustanawia bowiem linię podziału w oparciu o kryterium najważniejsze: kryterium klasowe.

Wśród okupantów znalazł się cały przekrój społeczeństwa, zaś tematy, które podnoszone są w parku Zuccottiego stanowią pełen przegląd problematyki społecznej. Grupa emerytów przygrywa na harmoniach śpiewając, że okupuje Wall Street, ponieważ nie pozostało im już nic innego. Młodzi ludzie trzymają transparenty „I tak nigdy nie będzie mnie stać na własne mieszkanie!” czy „I tak nigdy nie znajdę uczciwej pracy!”.

Inni domagają się przywrócenia pełni mocy ustawy Glassa-Steagalla, która zakazywała między innymi łączenia przez banki działalności komercyjnej z inwestycyjną. Postanowienia tej ustawy zostały po 66 latach osłabione między innymi przez poprawkę Gramma-Leacha-Bliley, która weszła w życie w roku 1999. Pośród płataniny szyldów i haseł wyłania się także znajomy zarys sylwetki Ernesto Guevary – postaci co najmniej niemiłe widzianej w kraju, który wydał tryliardy dolarów na propagandową walkę z komunizmem. W północno-zachodnim rogu obozu rozbity jest namiot mniejszości seksualnych, a na południu działa jednostka feministyczna. W morzu namiotów swoją enklawę założyli też bezdomni protestujący przeciwko polityce mieszkaniowej. Gdzieś w samym środku obozu grupa Indian agituje za większym szacunkiem dla matki Ziemi i powrotem do dawnych form współżycia społecznego. Na wschodniej ścianie parku studenci walczą o dostęp do edukacji. Tuż obok grupa okupantów domaga się audytu instytucji finansowych i położenia kresu ratowaniu bogatych z opresji przy pomocy pieniędzy podatnika. Są też weterani z Iraku – jeden z nich trzyma wiele mówiący szyld „to druga wojna, w której biorę udział i pierwsza, w której wiem, o co walczę!”.

Pod hasłem „God less America” aktywiści rozdają ulotki i namawiają do okupowania własnych budynków mieszkalnych. Dostępny w sieci filmik instruktażowy wyjaśnia, jak popierać ruch 99% pisząc kredą na ulicach i elewacjach domów „We are the 99%” („My to 99%”) oraz „I am the 99%” („Ja to 99%”). Jeszcze inną pomysłową techniką wykorzystywaną przez ruch OWS jest tak zwany public mic (społeczny mikrofon) – przemawiająca bez użycia mikrofonu osoba robi przerwę po każdym zdaniu, a zebrany wokół tłum jednym głosem wykrzykuje tę frazę przekazując ją w ten sposób dalej – wywołana w ten sposób fala kolejnych okrzyków jest wstanie ponieść takie przesłanie na dowolną odległość.

ALE O CO IM CHODZI?

Choć 72% nowojorczyków deklaruje, że wie o co chodzi

okupującym, to korporacyjnie kontrolowane publiczne media dokładają wszelkich starań, by dorobić okupantom gębę niezorganizowanej hałasty życiowych nieudaczników, którzy historyzują zamiast wziąć się do prawdziwej roboty. Za rozkapryszą mniejszość darmozjadów uznają też okupantów mieszkańcy bogatych osiedli w New Jersey rozlewających się na zachód od Hudson. Niezależne sondaże dowodzą jednak niezbiecie, że większość Amerykanów popiera ruch OWS, choć rzeczywiście im dalej od centrum wydarzeń, tym większy odsetek (według niektórych badań nawet połowa) ankietowanych deklaruje stanowisko neutralne przyznając, że nie ma dostatecznego rozeznania w sprawie. W samym Nowym Jorku okupantów popiera jednak 67% mieszkańców, przy 23% przeciwnych ruchowi.

Pod adresem okupantów formułuje się różnego rodzaju zarzuty, włącznie z najcięższym kalibrem: Herman Cain, kandydat na prezydenta z ramienia Republikanów, rzucił pod adresem OWS podejrzenie o antykapitalizm, a stąd zaś – jak wiadomo – niedaleko już do podejrzenia o popełnienie grzechu kwalifikowanego w USA jako śmiertelny, czyli o udzielanie poparcia ideom komunistycznym. Inna sprawa, że okupanci wcale nie kryją się ze swoim antykapitalistycznym nastawieniem, mówiąc, a nawet krzycząc, o tym wprost. Frank, 75-letni naczelnik poczty małego miasteczka w New Jersey, weteran Wojny Koreańskiej, kwituje sprawę krótko: „O co im chodzi? Powinni szukać pracy gdzie indziej, bo w parku jej nie znajdą. W swoim życiu dorobiłem się tylko dlatego, że nie strajkowałem ani jednego dnia!”

OWS ma niedługą historię, ale bardzo szybko nabiera podmiotowości i zaczyna formułować własne postulaty. 30 lipca 2011 okupację Dataranu rozpoczęła oddolna inicjatywa z Kuala Lumpur: Occupy Dataran. Krótko potem zainicjowany został ruch OWS. Przyczyniła się do tego grupa kanadyjskich aktywistów Adbusters, której alterglobalistyczne praktyki i celne akcje dywersyjne, opisywała już przeszło 10 lat temu Naomi Klein. Sama organizacja ma ponad 20 lat i oficjalnie przeciwstawia

się kapitalizmowi oraz konsumeryzmowi toczącymi nasz świat. Pierwsze inspiracje OWS czerpał z działań ruchów społecznych, które wypełniły areny wielkich wydarzeń po drugiej stronie Atlantyku – place Tahrir, Syntagma i Puerta del Sol. Obecnie OWS z pełną świadomością wznosi te same hasła, które zjednoczyły ludzi w Europie i na Bliskim Wschodzie: domaga się większej liczby miejsc pracy, uczciwie płaconej pracy, równej dystrybucji dóbr, reform systemu bankowego oraz odcięcia korporacji od polityki.

Park Zuccottiego odwiedzają znane postacie życia publicznego: był tu reżyser Michael Moore, filozof Noam Chomsky, był gitarzysta Tom Morello, z dalekiej Słowenii przybył i nasz pocziwy Slavoj Žižek. Ten ostatni wsparł okupantów trafną uwagą: „Mówią Wam, że jesteście marzycielami. Prawdziwymi marzycielami są jednak ci, którzy myślą, że sprawy mogą w nieskończoność iść w kierunku, w którym szły do tej pory. Właśnie teraz budzimy się ze snu, który stał się koszmarem.” Jak zaś twierdzi Arundhati Roy, „największą zdobyczą ruchu OWS jest to, że udaje im się formować opór w samym sercu imperium.”

W ciągu ostatnich paru miesięcy OWS rozlał się na wiele miast w USA i na świecie. W samej Ameryce strajkuje już kilkaset miast – trudno ustalić ich dokładną liczbę, ponieważ część okupujących grup ma bardzo efemeryczny charakter. W liczącym 430 mieszkańców Mosier powstała prawdopodobnie najmniejsza grupa okupująca. Z kolei 70 kilometrów dalej, w Portland, dziesięć tysięcy mieszkańców stworzyło kordon ochraniający grupę Occupy Portland paraliżując działania policji przystępującej do akcji usuwania okupantów. Wielki strajk miał miejsce w Oakland, gdzie uformowała się jedna z najaktywniejszych grup okupantów: Occupy Oakland. W wyniku starć z policją i umyślnej agresji ze strony władz ciężkich obrażeń doznał Scott Olsen, obecnie bohater ruchów okupanckich w całych Stanach. Occupy Dallas wezwało do rozpoczęcia strajku generalnego 30 listopada 2011. Na północy okupujących Edmonton

(Kanada) zaatakowała już zima. W akcie solidarności z pomocą okupantom przyszła nowojorska grupa OWS ofiarowując potrzebne środki. Jak głosi znajomo brzmiące hasło zamieszczone na portalu ruchu OWS, „The only solution is world revolution!” („Jedynym rozwiązaniem jest światowa rewolucja!”). Ta ponadnarodowa komunikacja i współpraca, ten łączący kontynenty internacjonalistyczny duch solidarności, daje nadzieję, że to ruszenie może zapoczątkować wielkie zmiany, na które czekamy już nadto długo. Co bardzo ważne, pokazuje też, że jest to sprawa nas wszystkich, jest to sprawa 99%.

DZIŚ

W parku Zuccottiego spędziłem poniedziałkowy wieczór 14 listopada. Parę godzin później, 15 listopada okazało się, że 1% puściły nerwy i jednak nie zamierza czekać aż do zimy, która pechowo nie kwapi się z nadejściem, a temperatury sięgają ostatnio 18 stopni stwarzając okupantom pełne pole do popisu. O pierwszej nad ranem policja wezwała OWS do opuszczenia parku. Dwadzieścia minut później policjanci wspierani przez buldożery wtargnęli do parku niszcząc wszystko, co napotkali na swojej drodze, i aresztując przeszło 70 osób. Nad terenem krążyły trzy policyjne helikoptery, by uniemożliwić stacjom telewizyjnym filmowanie wydarzeń z powietrza na wypadek, gdyby akcja wymknęła się spod kontroli. Napadnięci w środku nocy okupanci oddali teren i wycofali się ze swojej siedziby.

Po nocnej akcji policji miliarder Bloomberg w merytoryczny sposób argumentował za koniecznością usunięcia okupujących z parku Zuccottiego ze względu na zagrożenie sanitarne, hałas oraz bezpieczeństwo publiczne, zgrabnie puentując swoją wypowiedź stwierdzeniem „okupujący mieli dwa miesiące by okupować przestrzeń publiczną przy wykorzystaniu śpiworów i namiotów – teraz będą musieli użyć siły swoich argumentów”. Inwestując w swoją następną kampanię wyborczą, nie omieszkał na koniec zaznaczyć, że ostateczna decyzja w tej sprawie była jego udziałem. W odpowiedzi na ten żałosny w swym patosie

apel, OWS wezwało zgromadzonych w ogromnej sile policjantów chroniących dostęp do nowojorskiej giełdy, „by zamiast okupować teren Wall Street siłą, użyli siły argumentów”. Co więcej, stanowisko policjantów sterczących na Wall Street uznano za niespójne i poddano w wątpliwość, czy aby na pewno cel ich obecności i postulaty zostały jasno sformułowane. „Czy należy ich w ogóle traktować poważnie?” – pytają okupanci.

Warto zwrócić uwagę, że 15 listopada, parę godzin po nocnym rajdzie nowojorskiej policji, sędzia Michael D. Stallman wydał wreszcie decyzję w sprawie parku Zuccottiego, uchylając wcześniejsze rozporządzenie sędziny Lucy Billings zezwalające OWS okupować to miejsce. Zaiste ciekawe to i intrygujące, że heroiczna decyzja Bloomberga o rozprawieniu się ze smrodem unoszącym się nad parkiem Zuccottiego nastąpiła tuż przed zapadnięciem wyroku, który w istocie uprawomocnił przeprowadzenie całej akcji.

Obecnie trwa reokupacja parku. Techniczny problem polega na tym, że choć okupanci mają prawo przebywać na terenie parku Zuccottiego, zabrania się im wnosić śpiwory, namioty i jakiegokolwiek inne duże obiekty. Jak jednak stwierdza OWS, „oni pokazali nam swoją siłę, teraz my pokażemy im naszą”. Nawiązując do znanej sentencji Hugo wykrzykują przez public mic: „nie powstrzymacie idei, której czas nadszedł!”. Na 07:00 17 listopada, w dwumiesięcznicę okupacji, zapowiedziana została blokada generalna Wall Street.

Autor: Roł

Źródło: „Nie nasz dług”